ŚWIATŁO

Rok IX. Bytom G.-Szl., 1-go Stycznia 1895. **Nr. 1.**

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste 𝔱 101) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

Gabryel Hołubek,

SŁAWNY GÓRNIK I BOHATER POLSKI.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XVI WIEKU PRZEZ STA.

I.

Jedną z najbogatszych i najpiękniejszych ziem dawnej Polski było Podole, słynące tak z żyzności ziemi jak z malowniczych widoków. Mianowicie okolice leżące nad wspaniałą rzeką Dniestrem, pokrajane w głębokie jary, usiane wzgórzami, na których wznosiły się przed laty gęste lasy, zachwycały oko.

Urodzajna podolska gleba wydawała wielką obfitość drzew i krzewów rozmaitych. Więc na górnych płaszczyznach królował dąb rozłożysty, poniżej szumiały wonne lipy, drzące osiki, klony o delikatnych listkach, wysmukłe, białe brzozy, z rozwiązanemi gałązkami, tęskna zaś grabina obok krzepkiego brzosu i smutnego jesionu, wyprostowana spoglądała ku niebu, a jeszcze niżej w rozpadlinach skał, krzaki tarniny, obsypane wiosną białem kwieciem, w lecie zarumienione dzikiemi wiśniami, jesienią krwawe korale kaliny, różowe gwiazdki wilczego łyka, czarne grona jagód bzowych, ubierały wspaniale strome ściany jarów, wysłanych zielonymi i srebrnymi mchami.

Lecz niestety, śliczna ta kraina, sąsiadująca z dzikimi stepami, na których panami byli Tatarzy, przez długie lata pozbawiona była mieszkańców.

Jednakże w czasie, w którym się powieść nasza rozpoczyna, pod koniec XVI wieku, było Podole już gęsto zaludnione; nad Dniestrem wznosiły się obronne zameczki, w których pracowita ludność znajdowała schronienie, w razie tatarskiego napadu, a nieliczne, lecz dzielne hufce rycerzy wstrzymywały dzikich najezdźców. Gdy zaś napady stawały się coraz częstsze i naglejsze, dziarska, ale uboga młodzież szlachecka, nawet i kmieca, szła na ochotnika, przeprawiała się na drugi czyli multański brzeg Dniestru, i tam czyniła zasadzki na nieprzyjaciela. Skoro wyprawa taka się powiodła, a ochotnicy męstwem się odznaczyli, kto z kmiecego pochodził stanu, dosługiwał się szlachectwa, a szlachcic często senatorskiego krzesła.

Na tem to pięknem Podolu, pomiędzy miastami Żwańcem a Uszycą, wśród sławnych z malowniczości uszyckich jarów, leżała duża osada, zwana Siekierzany. Kamienny zameczek, przyczepiony do skały, górując nad licznemi chatami, sam tylko zdradzał ludzkie mieszkanie, bo reszta domów i zabudowań ginęła w ogrodach i gęstych zaroślach.

Mroźny, lecz słoneczny był poranek grudniowy; śniegi pokryły rozpadliny i skały, konary drzew uginały się pod obfitą okiścią śronu, a słońce, rozrzucając zimne, ale jasne promienie, zdawało się, po białej, lśniącej powierzchni śniegu, rozsiewać drogie kamienie.

Szerokim jarem, zastępującym drogę, a ciągnącym się od Siekierzan ku wielkiemu lasowi, czerniącemu na widnokręgu, posuwało się szparko dwóch jeźdźców. W przodku idący koń kary, zdający nie dotykać się ziemi, tak chód jego był zgrabny i lekki, niósł na swym grzbiecie wysmukłą postać niewieścią. Ubraną ona była bogato, w ciemnowiśniowy płaszcz, podbity kunami i w mały kuni kołpaczek, z pod którego wymykał się bujny, kędzierzawy włos kasztanowaty; kędziory z wielkim trudem uwięzione w dwa grube warkocze, obwiązane błękitnemi wstążkami. Twarzyczka wyzierająca z pod kołpaka była biała i różowa, a tak delikatna, okrągła i świeża, jakoby twarz dziecka, tylko czarne brwi, lekko ściągnięte, i duże piwne, rozumne oczy, wskazywały myślącą już kobietę.

A myśli jej były snać smutne i dręczące, bo czoło zachmurzało się raz po raz, czasem niepokój i trwoga malowały się w pięknem oku, ale trwały krótko, gdyż wnet śliczna twarz pani główkę podnosiła do góry hardo i ogień energii błyskał w oczach a policzki zakwitały żywymi rumieńcami.

Drugim jeźdźcem, siedzącym na rosłym kasztanku, był stary mężczyzna, przybrany dostatnio, z białymi jak śnieg włosami i ogromnym wąsem.

W miarę zbliżania się do lasa, młoda kobieta hamowała coraz więcej bieg swego konia i w coraz głębszą wpadała zadumę; aż kiedy konie zaczęły iść stępo, starzec jadący kilka kroków za swą towarzyszką, podjechał bliżej i rzekł z uszanowaniem:

— Jasna panienko, wartoby pospieszyć, bo słońce już wysoko, a wracać dziś pewno wypada prędzej...

— Słusznie mówicie Semenie... więc popędzajmy konie — odparła pani i uderzyła lekko swego rumaka.

Semen poszedł za jej przykładem i ruszyli w skok. Wnet też wpadli do lasu, który spowity w biały całun śniegu, stał cichy, jakby zadumany. Ujechawszy z pół mili, skręcili z głównej drogi leśnej w poboczną, węższą drożynę, gdzie już trzeba było jechać ostróżniej, bo konary drzew spuszczały się nisko i droga pełna była wyboji i korzeni ukrytych pod śniegiem. Skoro zaś pomiędzy drzewami ukazał się wysoki słup różowego dymu, pani ściągnęła znowu swojego konia i bardzo wolno zbliżała się do dużej, porządnej chaty leśnika, której białe ściany migały wśród wieńca starych modrzewi.

W tym samym czasie w wielkiej świetlicy leśnika Dymitra, przechadzał się niespokojnym krokiem dorodny młodzieniec, podchodząc raz wraz do małego okienka chaty i usiłując przebić wzrokiem zasute śniegiem szyby; lecz nie mogąc nic dojrzeć, odwracał z niechęcią głowę i pogrążał się w myślach. Ale niewesołe musiały być i jego myśli, bo często wzdychał, a w siwych oczach malował się głęboki smutek; to znowu ręką podgarniając płową, podgoloną czupryne, zdawał się ciężką walkę staczać z samym sobą i niecierpliwić coraz więcej.

Naraz za oknem dało się słyszeć ujadanie psa i rżenie koni; panicz się porwał i wypadł przed chatę, a gdy ujrzał nadjeżdżającą śliczną panią i starego sługę, twarz mu tak pojaśniała, jakby padł na nią promień słońca, i równocześnie zadumane lice kobiety rozjaśniło się szczęściem.

Powitanie młodej pary było tak serdeczne i radosne, że na chwilę zdawali

się oboje o całym zapominać świecie, lecz zaledwo weszli do chaty, troska i smutek wróciły na ich twarz.

Młody rycerz spojrzawszy teraz uważniej na swą towarzyszkę, zawołał z niepokojem:

— Ludko co tobie? Czyżbyś wiedziała?... Ale zkądże! To niepodobna!

— Jakto? Więc i ty już wiesz,... że... twoja małżonka... nie jest...

Tu głos pięknej Ludki się złamał i we łzach rozpłynął, a w oczach młodzieńca odbiło się niezmierne zdumienie.

— O czem ty mówisz najmilsza? — spytał — ja nic nie rozumiem!

— Ach! Adamie! — zawołała urodziwa pani, łamiąc białe, drobne rączki — czemuż, ach czemuż, uniesiona przywiązaniem przyzwoliłam na nasz ślub tajemny i bez wiedzy mej opiekunki zostałam twoją małżonką! Oto niebo już mnie dziś karze...

— Na Boga! Co się stało? Mów! — zawoła przerażony rycerz, chwytając rękę żony.

— Adamie, czy ty nie będziesz żałował, żeś mnie poślubił? — pytała młodziutka małżonka takim głosem, jakby się dziecko skarżyło, gdy mu krzywdę czynią!

— Ja miałbym żałować, że jestem najszczęśliwszym z ludzi? Ludko, zkąd tobie dziś takie myśli, zkąd to wątpienie o mnie?

Ludmiła przycisnęła obie ręce do piersi, jakby ze wszystkich sił chciała stłumić bolesne uczucia wrzące w jej duszy, a po chwili przemógłszy się, łagodnie i serdecznie rzekła:

— Wybacz mi te nierozważne słowa, ale obawa o nasze szczęście wyrwała mi je z serca.

— Przerażasz mnie! Mów, mów wyraźnie, co się stało, bo ja nic zgoła nie rozumiem.

To mówiąc pociągnął Adam żonę na ławę, sam siadł obok niej i dodał:

— Miej ufność we mnie, jako dotąd miałaś i mów wszystko, choćby też najsmutniejsze było.

Młoda kobieta westchnęła cicho i rzekła:

— Słuchaj więc, czego się wczoraj dowiedziałam o sobie: Wiadomo ci, drogi mężu, że opiekunka moja, pani Elżbieta Gorajska, wychowywała mnie od trzeciego roku życia, jako bratankę swego ś. p. męża, pana Ludwika Gorajskiego; aż tu nagle powiedziała mi wczoraj, że ja nie byłam córką brata pana Ludwika, lecz przybranem dzieckiem przez jego żonę, panią Grzegorzową.

— Jakto! Nie jesteś Ludmiłą Gorajską, córką Grzegorza Gorajskiego? Więc kim jesteś? — zawołał Adam zerwawszy się z ławy, lecz widząc, że Ludmiła bardzo pobladła, dodał natychmiast:

— Lecz ktokolwiek jesteś, dla mnie pozostaniesz zawsze najmilszą małżonką, wobec Boga i ludzi. Przysięgam ci to!

Drżąc cała, ścisnęła biedna sierota rękę męża.

— Niechże ci Bóg nagrodzi te poczciwe słowa — rzekła — Ludmiła jest moje imię prawdziwe, lecz ani ś. p. pani Grzegorzowa, ani teraźniejsza moja opiekunka, pani Elżbieta nie wiedzą, jak się nazywam i kto byli moi rodzice.

— Ale jakże to być może! I czemuż pani Gorajska dopiero teraz powiedziała ci o tem?

— Ach! Adamie, ciężkie zesłał na nas Bóg doświadczenie, lecz słuchaj. W ostatniem mojem pismie donosiłam ci, że pani Gorajska jest chora, otóż czując się coraz słabszą, wezwała mię wczoraj do swego łoża i tak rzekła: »Uważaj Ludko, co ci powiem, bo ważne rzeczy mam ci do odkrycia. Przed piętnastu laty pani Grzegorzowa, bratowa mego ś. p. męża Ludwika, sama także będąc wdową i tak samo jak ja biedną, wezwała mnie do siebie na Litwę, aby mi powierzyć jedyne dziecię swoje. Podążyłam na to wezwanie i zastałam panią Grzegorzową na śmiertelnem łożu. Wtedy to pokazała mi bratowa ciebie Ludko i wyznała, że jedyna jej córeczka umarła przed rokiem, a ona, to jest pani Grzegorzowa, przyjęła za własne dziecko biedną sierotę, zesłaną jej niejako przez Opatrzność. Bo właśnie w dniu, w którym utraciła jedyne dziecię, znaleziono na dziedzińcu chorą kobietę, z dwu-

letnią dziewczynką przy boku. Kobieta była bez przytomności, chora, ale z tego, co mówiła w gorączce, poznano, że znalezione przy niej dziecię, nie było jej własne, lecz kradzione. Ze zemsty porwała je człowiekowi, którego kochała, a który wzgardziwszy nią, ożenił się z inną dziewczyną. Owa kobieta nie odzyskawszy przytomności umarła a bratowa moja, wziąwszy dziecko i postanowiwszy wychować jak swoje, znalazła na jego szyji ten krzyżyk oto, który mi pani Grzegorzowa wraz z tobą Ludko oddawszy, sama zakończyła życie.«

— To powiedziawszy — opowiadała Ludka mężowi dalej — pokazała mi pani Elżbieta piękny krzyż srebrny z wyrytemi na nim literami.

— Masz ten krzyż przy sobie? — spytał pan Adam.

— Oto jest — odparła żona i pokazała niewielki, ale prześlicznej roboty krzyżyk srebrny, na którym było wyryte: L. H. od E. Z. 1568 r.

— Pierwsze dwie litery znaczą pewnie moje imię i nazwisko — mówiła Ludmiła — drugie zaś dwie pewno oznaczają nazwisko tego kogoś, kto mi ten krzyż podarował, a rok tu wyryty jest pewnie rokiem mego urodzenia, bo się zgadza z moim wiekiem.

— A nie czyniła ś. p. pani Grzegorzowa jakich poszukiwań kto jesteś!

— Pono nie. Pani Gorajska przybrawszy mię za córkę,. nie pytała się o nic więcej, tylko robiła starania, aby majątek, który jej po wuju przypadał, mnie się dostał, o co się procesowała. Pani Elżbieta też zabrawszy mnie ze sobą, prowadziła proces dalej, a mnie nazywała zawsze bratanką swego ś. p. męża Ludwika; wszyscy i ja sama sądziłam, że jestem Ludmiłą Gorajską, a dziś...

Tu znowu łzy popłynęły po ślicznych licach pani Adamowej.

— No, królowo moja, nie płaczże tak, nie płacz; to nie takie wielkie nieszczęście, jak myślisz. Ale, że to pani Elżbieta tak długo prawdę taiła? — mówił młody rycerz.

— Może czekała, aż będę starszą! Teraz zaś czując się słabą i odebrawszy wieść, że proces został przegrany, że brat pani Grzegorzowej zagarnął spadek po wuju, powiedziała mi, jako jestem bez nazwiska i majątku sierota...

Łkanie nie pozwoliło Ludce dalej mówić.

— Uspokój się najukochańsza małżonko, Bóg nad nami — pocieszał rycerz żonę, pieszcząc strapioną.

— Ale co powie rodzic twój Adamie, gdy mu taką synową w dom wprowadzisz? Myśleliśmy oboje, żem bogata i ze znakomitego rodu...

— Nie myśl o tem, zaklinam cię! Ojciec mój da się przebłagać... przytuli cię do serca... Może też znajdziemy twoją rodzinę... Bądź dobrej myśli i ufaj, że i dla nas nadejdą jeszcze szczęśliwe chwile, a teraz ja...

— Mój Boże! Adamie, ja ci jeszcze wszystkiego nie powiedziałam — przerwała mężowi Ludka i ciągnęła dalej z wachaniem: — Jest jeszcze jedno.... bodaj czy nie gorsze...

— Ha! Wola Boża! Mów wszystko, co się dręczy, bo i ja mam ci coś ważnego do powiedzenia.

— Zmiłuj się! Byle nie co złego?

— Nie trwóż się, serce, i w Bogu miej nadzieję, On nad sierotami. A teraz mów.

To powiedziawszy ucałował Adam ręce żony i siadł znowu na ławie. Młoda kobieta popatrzała smutno przed siebie i tak zaczęła mówić:

— Wiesz, że Siekierzany nie są majętnością pani Elżbiety, bo ś. p. pan Ludwik, tak samo jak brat jego Grzegórz, stracił całą fortunę, tak że moja opiekunka siedzi na ławce swego przyrodniego brata, pana Marka Siekierzyńskiego. Ale zawsze powtarzała, że ja będę bardzo bogata, że proces z pewnością wygramy, bo pan Siekierzyński pilnie chodzi około sprawy. Ja pana Marka mało co widywałam, choć w jego domu wzrosłam, bo pan Siekierzyński bawił prawie ciągle na dworze panów Zborowskich, lub jeździł na Litwę doglądać procesu. Ostatni raz, przed dwoma laty, gdy odwiedził siostrę, nie było mnie w Siekierzanach, bo wtedy



OBROŃCY W SPRAWIE KROŻAŃSKIEJ.

Włodzimierz Żukowski. Aleksander książę Urusow. Leon Szostakowski. Sergiusz Andrejewski. Michał Węcławski. J. M. Kamiński. Konstanty Biały. Aleksander Turczaninow.

kończyłam u zakonnic nauki. Pani Elźbieta rządziła majętnością dobrze, boć to ona gospodyni, jakiej nieprędko znaleść, to też pan Marek nie kwapił się z powrotem do domu. Dopiero teraz choroba siostry sprowadziła go do Siekierzan. Na moje nieszczęście zwrócił na na mnie oko i zapragnął poślubić. Opiekunka zaś moja, dziś to dopiero widzę, dawno tego pragnęła, więc teraz powiedziawszy mi, jako jestem sierotą bez domu, nazwiska i majątku, bo proces przegrany, rozkazała poślubić swego brata, gdyż w ten sposób, mówiła, najlepiej zabezpieczy moję przyszłość i szczęście.

— I cóż ty jej na to? Cóż ty na to rzekłaś, — wykrzyknął Adam drząc i brwi marszcząc.

— Ja padłam na kolana przy jej łożu i błagałam, aby mnie nie niewoliła poślubić pana Marka, bo go ani znam dobrze, ani miłuję.

— A pani Elźbieta? Cóż ona? — wołał niespokojnie młody rycerz.

— Uśmiechnęła się tylko — odparła Ludmiła, — i rzekła, że miłość znajdzie się po ślubie, że koniecznie żąda, abym za tydzień gotową była iść do ołtarza.

— Spieszyć się musicie, — powiedziała na końcu pani Elźbieta, gładząc mię po głowie, — bo dni moje policzone, a pragnę pobłogosławić ci Ludko i widzieć twoją dolę ustaloną; mianowicie też teraz, gdyś biedną została. Ujrzeć cię małżonką Marka, to moje jedyne najdroższe pragnienie; jeżeli mnie kochasz, nie odepchniesz mego brata.

— Nie rzekłaś jej nic, jakoś już ślubem ze mną związana? — pytał Adam.

— Nie, bo nie wiedziałam czy mi się godzi mówić o tem bez twej woli, a po drugie... wiesz jak kocham panią Elźbietę.... bałam się więc serce jej zakrwawić...

— Nieszczęście! Wyjawić teraz tej zacnej matronie, że od kilku miesięcy jesteś moją małżonką, byłoby to może dobić ją w chorobie.

— Toż to właśnie dla mnie boleść największa! Dziś dopiero widzę, jak źle uczyniliśmy Adamie, wiążąc się sakramentem św. Lepiej było nam dłużej cierpieć i czekać...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W przededniu Nowego Roku.

Już bije dwunasta na zegarze świata,
Do około cisza i północ nastaje —
Dniowi ostatniemu, co z ziemi ulata,
Niemym jakimś giestem pożegnanie daje....

Rodzi się Rok Nowy. — Cóż mi zeszlą nieba?
Chciałbym się zapytać, wołać piersią całą,
Jak szczęście zdobędę, gdzie go szukać trzeba?
Ach, żeby choć słówko do mnie nadleciało!

Leci rzeczywiście. Jakby duchów tchnienie
Słyszę koło siebie, choć cicho w mej chacie:
Czy chcesz być szczęśliwym, mieć zadowolenie,
To staraj się poznać wolę Bożą, bracie!...

Czy samo poznanie już spokój przyniesie?
Pytam się znów w duszy — zmieni co w mej doli?
I znowu głos słyszę: — W twym życia zakresie
Chciej też postępować według Bożej woli!...

A w końcu mi rada jeszcze jedna zda się:
W czembym los życia, pociechę znajdował?
A głos szepce z cicha: — Wtem, gdy w każdym czasie,
Czego Pan Bóg żąda, to będziesz miłował.

Żyj z Bogiem i pracuj i czekaj cierpliwie,
A pewnie czas lepszy dla ciebie nastanie;
Odmień złe narowy — radzę ci życzliwie,
A szczęście niebawem tobie zmartwychwstanie!

Przeważnie, jak widzisz, zależy od ciebie!...
Dodał głos tajemny, a ja w ciszy nocnej
Rozmyślałem długo, więc cześć Panu w niebie
Za głos usłyszany, niech będzie pomocny!...

O, niech każdy głos ten w piersi swej obudzi,
Niech się według niego postępować stara,
Wtedy lepsze czasy nastaną dla ludzi,
Wyczerpie się nieszczęść i łez naszych miara

Józef Chmielewski.

Obrońcy w procesie Krożańskim.

Wszystkie gazety polskie donosiły obszernie o rzezi katolików w Krożach, której sprawcą był gubernator Kowieński, Mikołaj Klingenberg. Czytelnicy »Światła« wiedzą o tej sprawie strasznej, o okrucieństwach, jakich się żandarmi moskiewscy dopuszczali a także o wyniku sprawy. Nie dość, że gwałt katolikom Krożańskim wyrządzono, nie dość, że się nad nimi w okropny sposób znęcano; jeszcze ich następnie uwięziono i przed sąd w Wilnie stawiono, aby ich sądzić o opór, stawiony władzy. Sąd skazał wszystkich obwinionych na kary, ale nowy car, Mikołaj II, darował je, wstąpiwszy po śmierci ojca na tron.

Oskarzonych Krożan broniło przed sądem w Wilnie ośmiu adwokatów i to: czterech Polaków a czterech Rosyan. Z uznaniem zapisać należy, że między prawosławnymi Rosyanami znaleźli się mężowie, którzy mieli odwagę bronić katolików polskich. Dla tego też zasługują na to, aby ich wizerunki podać w »Świetle« na znak, że Polacy umieją uszanować szlachetność w każdym, kto się nią odznacza.

Najstarszym z pomiędzy adwokatów rosyjskich jest Turczaninow, znany i zasłużony szermierz sprawy wolności we wszystkich znaczniejszych procesach politycznych. Wprawił on w podziw słuchaczy nietylko śmiałością, z jaką potępił postępowanie Klingenberga w Krożach, ale także ciepłem serdecznem, które stanowiło główny urok jego mowy. Przytaczając z krwawej sprawy Krożańskiej szczegół, gdy w czasie smagania włościan, obecny tamże prokurator Uljanow wydarł oprawcom 16 letniego chłopca, zawołał sędziwy adwokat do sędziów: »Czy chcecie panowie sędziowie, aby ów sprawiedliwy Rosyanin był jedynym wśród was sprawiedliwym, jak był nim niegdyś patryarcha z pisma św., co to sam jeden ocalał z tych miast wyklętych, które gniew Boży zalał deszczem ognistym? Czy chcecie, aby podobnie i was wszystkich zalała pogarda narodu ruskiego, żeście nie zdołali wyratować niewinnie oskarzonych?«

Drugi z adwokatów rosyjskich nazywa się Andrejewski. Jestto mąż nietylko sławny, jako adwokat, ale także jako uczony. Wymowa jego wielka, a głos posiada bardzo melodyjny i aczkolwiek cichy, lecz z nieprzepartą siłą do głębi duszy słuchacza wnikający. Ten adwokat przedstawił przed sądem wielką religijność ludu żmudzkiego. »Takiej wiary, jak u tego ludu, nie ma już nigdzie na świecie«, tak wołał i porównywał lud polski z pierwszymi chrześcianami, którzy nie wahali się wszystko oddać za wiarę św. Owi prości włościanie Krożańscy, to bohaterowie, jakich trudno gdzieindziej znaleść. Życie poświęcić gotowi za to, co całą duszą ukochali.

Trzecim obrońcą rosyjskim był adwokat, książę Urusow. Ten posiada wymowę innego rodzaju, aniżeli poprzedni obrońca. Andrejewski mówi łagodnie i z wdziękiem, Urusow zaś porywa siłą. Nie przekonywa on i nie rozbraja przeciwnika wymową z serca płynącą, ale depcze i miażdży go potężnem słowem. Powaga u niego wielka, zwięzłość w wyrażeniu, jasność myśli. Broniąc Krożan, postawił się przedewszystkiem na stanowisko prawnicze i wykazał, że gubernator Klingenberg postępował niewłaściwie, nielegalnie, że na każdym kroku gwałcił nietylko literę lecz i ducha prawa. Przez swoję mowę zburzył on wszelki fundament, na którym się gubernator opierał i udowodnił, że ten urzędnik, który miał być stróżem praw, był w istocie ich gwałcicielem. Mowa Urusowa wywarła na wszystkich wielkie wrażenie.

Czwartym adwokatem rosyjskim był Żukowski. Ten obrońca różni się od wszystkich innych tem, że jest nietylko uczony, ale bardzo dowcipny i przenikliwy. On też był największym biczem na gubernatora Kowieńskiego, bo brał



NA ZIEMSKĄ OJCZYZNĘ!

go w obroty nielada. Jego pytań bali się urzędnicy, a najwięcej sam gubernator. Umiał on bowiem temi pytaniami dociec prawdy a gdy ją wykrył, wtedy z gorzką ironią dowcipnemi słowy wykazywał ją w oczy gubernatorowi, udowodniając, że nieprawdą było, co gubernator głosił i twierdził. A jak Klingenberg w Krożach bez litości pastwił się nad włościanami, tak Żukowski odpłacał mu się tak samo, pastwiąc się nad nim niemiłosiernie przed sądem. Mowa Żukowskiego odznaczała się tem, że krytykował ostro postępowanie władz administracyjnych i piętnował je jako barbarzyńskie. Ten adwokat był dawniej przez 16 lat prokuratorem w Petersburgu. Gdy mu razu pewnego rząd kazał oskarzać pewną kobietę, która rosyjskiego urzędnika zastrzeliła, nie przystał na to, złożył urząd prokuratora i został adwokatem.

Z pomiędzy obrońców polskich najwięcej odznaczył się Jan Maurycy Kamiński z Warszawy. Bronił on tych włościan, którzy jeszcze miesiąc przed rzezią przeszkodzili wyniesieniu Przenajśw. Sakramentu z Kościoła. Jakkolwiek język rosyjski sprawiał mu trudności, lecz mówił pięknie i z przyjęciem. W końcu mowy przytoczył ustęp z życia św. Pawła, który mając być skazanym na ciężką karę, odwołał się do cesarza; i wysłuchanem zostało jego żądanie, gdyż sam prokonsul do cesarza go odesłał. Do cesarza też odwoływał się lud Krożański, tylko nie było niestety uczciwego prokonsula, któryby jego prośbę cesarzowi przedstawił.

Trzej inni obrońcy polscy, Michał Węcławski, Leon Szostkowski, Konstanty Biały z Wilna musieli się usunąć na drugi plan obrony, albowiem jako zależni od prokuratora, byliby się narazili na prześladowanie. Mimo to wielkie usługi oddali sprawie oskarzonych Krożan.

Cześć wszystkim tym mężom, którzy bronili pokrzywdzonych i uciśnionych przed przemocą!

O CHINACH.

Chiny zawsze były ciekawym krajem, a teraz jeszcze więcej oczy Europejczyków zwrócone na ten kraj, ponieważ skutkiem wojny z Japonią zajdą w Chinach wielkie zmiany. Może wojna utoruje drogę do głębi Chin chrześciaństwa i kulturze, bo nie ma prawdziwej kultury bez chrześciaństwa.

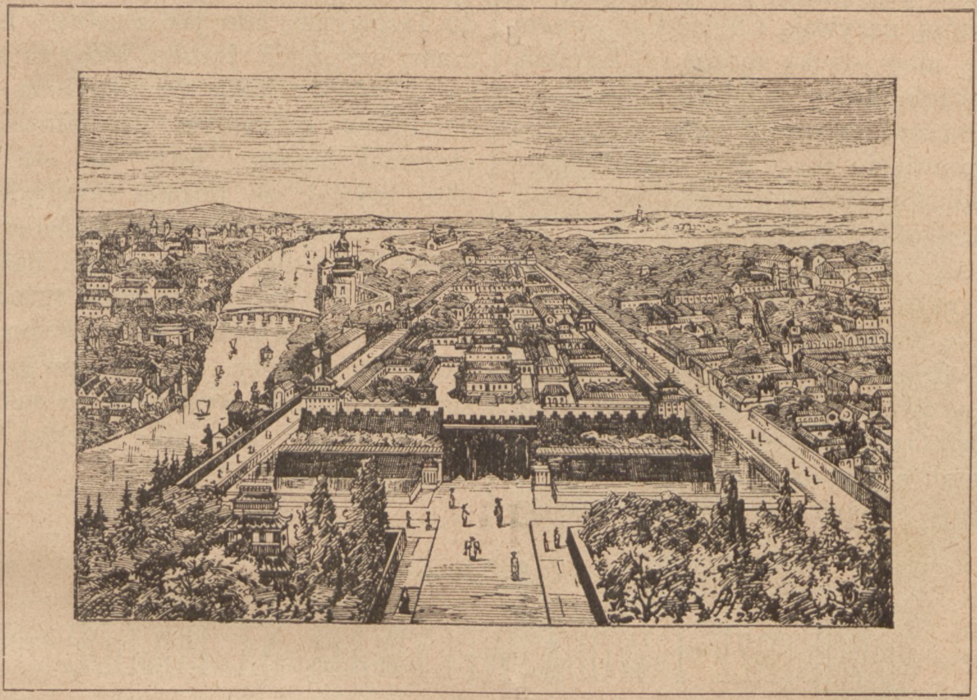
Chińczycy zawsze się bardzo odgradzali od innych narodów i od obcych, dla tego trudno wiedzieć dokładnie, jak wypatruje w środku Chin. Europejczycy znają tylko miasta portowe, nadmorskie. Najwięcej wiemy o Chinach i Chińczykach przez katolickich misyonarzy.

W zeszłym roku wybrał się misyonarz ze Steyl, ks. Stenz do Chin i opisuje to co widział tak: Pięć tygodni trwa podróż z Europy do Chin, do miasta Szanghai, zkąd mieliśmy się udać do środka Chin, do południowego Szantwug, dokąd mieliśmy płynąć kanałem, nazwanym cesarskim. Musieliśmy długo czekać na paszport ze strony rządu chińskiego, bo Chińczykom się nie spieszy; nie dziś, to jutro albo pojutrze, myślą sobie. W końcu dowiedzieliśmy się, że rząd w Szanghai nie może nam wystawić paszportu. Tymczasem staraliśmy się poznać kraj i ludzi, odwiedzaliśmy klasztory i pouczali u starszych misyonarzy.

Z wszystkich ciekawości w Szanghai najwięcej mi się podobało Sikawey, zakład wielki Jezuitów, milę za miastem. W Świątki po południu przybył po nas miły Jezuita. Droga prowadziła ciągle mimo grobów. Przybywszy do Sikawey, zostaliśmy mile przyjęci. Nie myślałem, że w Chinach znajdę taki zakład. Jezuici wystawili tu pomnik chrześciańskiej

miłości, ofiarności, nauki i sztuki. Jest tu klasztór urządzony wzorowo aż do najmniejszej rzeczy, wielki kościół, wielki zbiór książek (biblioteka), szkoła dla zakonników i dla świeckich, szkoła dla uczniów chińskich, dom dla 300 sierót, których bracia Europejczycy uczą najtrudniejszych nauk i rzemiosł i sztuk. Zdziwiony byłem, widząc co mali Chińczycy działają jako malarze i snycerze. Sławna tu jest gwiaździarnia i zbiór rzeczy z przyrody. Potem widzieliśmy dom sierót dla dziewcząt, których było 500, tnemi. Jaka opatrzność boska, że Bóg zesłał zakonników i zakonnice ku pielęgnowaniu opuszczonych.

Po tygodniu doczekaliśmy się nareszcie paszportów, i mogliśmy się puścić »w kraj środka ziemi«, »kwiatu ziemi«, jak Chińczycy nazywają swoją ojczyznę. Zakupiliśmy nieco żywności, mianowicie na przypadek jakiej choroby, zamieniliśmy nasze pieniądze, a wiele ich nie było na srebro lane i wsiedliśmy na parowiec chiński, aby się udać na niebieskiej rzece do Tszingkian.



Peking, stolica Chin.

pod dozorem zakonnic francuskich. Potem chiński żeński klasztór i klasztór Karmelitanek, które się modlą o łaskę boską dla misyonarzy.

Kiedy wstąpiliśmy do sali domu dla sierót żeńskich, w której znajdowały się najmniejsze dzieci, to właśnie dwoje z nich umierało. Serce się ściskało, kiedy się słyszało płacz i lament chorych, ubogich dziatek. Jeszcze nie byłem do tego przyzwyczajony i zaraz uciekłem z miejsca boleści. Zakonnicom przynoszą dzieci już prawie z głodu umierające. Jakże mogą rodzice być tak okru-

W nocy 19-go Listopada wyjechaliśmy. Nad nami jasno świeciły gwiazdy, tak samo, jak kiedy przed kilkoma tygodniami wyjechaliśmy z Genuy. Znak to nam, że nad gwiazdami tronuje miła matka »gwiazda morza.« Cicho wyjechaliśmy z portu pięknie oświeconego, najpierw na morze. Było to właśnie święto błogosławionego Perboyre, którego Chińczycy przed 50 laty zadusili na krzyżu, a którego siostrę, zakonnicę, spotkaliśmy w Szanghai, kiedy mieliśmy się udać w głębokie Chiny. Było nas trzech kapłanów i dwóch chińskich ka-

techumenów, którzy się sposobili na przyjęcie chrztu. Jeden z nich już otrzymał od urzędnika chińskiego (mandaryna) kilka set batów za swoją wiarę, był on nam wiernym stróżem w podróży. Miał wszelkie przymioty dowcipnego Chińczyka. Drugi był krewnym »wielkiego świętego« chińskiego. Nawrócił się w Szanghai i wracał do swych krewnych, był smutny, bo nie wiedział jak mu pójdzie w świętej ojczyznie ze świętymi krewnymi, kiedy został chrześcianinem. Bardzośmy polubili naszych katechumenów.

Kiedyśmy się obudzili rano 8-go Listopada płynęliśmy po rzece Jangtsekian, którą nazywają Chińczycy »synem morza« albo »rzeką modrą.« Kapitan, Amerykanin, który został katolikiem, dawniej mason, ofiarował nam swoją izbę ku odprawieniu mszy św., a kiedy tego odmówiliśmy, ustawił wielki stół przed drzwiami okryty płótnem. Kapitan nazywa się »biskupim kapitanem« albo »świętym ze Szanghai«, i wszyscy misyonarze starają się z nim jechać. Gdybym był malarzem, to byłbym wymalował zdziwioną twarz protestanta jadącego z nami, kiedy spostrzegł, że kapitan modli się przed jedzeniem. Podróż mieliśmy przepyszną. Wody wielkiej rzeki płynęły ze szumem, a rzeka była miejscami 10 mil szeroka, woda była żółta. Jeżeli kiedy można było dojrzeć brzegi, to było widać raz płaszczyznę, drugi raz górzystą okolicę a wszędzie ziemia była urodzajna, jeszcze wszystko było zielone. Tu i ówdzie było widać wioski i miasteczka zasłonięte zielenią, a na wierzchołkach gór fortece, pagody czyli świątynie pogańskie, chińskie. Rzeka była bardzo ożywiona. Wszędzie mijaliśmy małe statki żaglowe a czasem i parowce.

Nad wieczorem zaczęło padać, a kiedyśmy o godzinie jedenastej dojeżdżali do Tszingkian, lało jak z cebra. Dokąd mamy się udać? Jezuita, który tu mieszka, a którego kilka dni przedtem uwiadomiliśmy o naszym przyjeździe, nie otrzymał naszego listu, jak się zdaje, albo myślał, że później przybędziemy. Nie znaliśmy języka mieszkańców i nie znaleźliśmy sługi, którzy się nazywają w Chinach »kuli«, aby nam rzeczy zaniósł do klasztoru. To był początek trudności podróży. Dopiero po godzinie znaleźliśmy ludzi wysłanych po nas przez Jezuitę, który nas mile przyjął, choć była późna noc.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POWIETRZE I WODA WPŁYWAJĄ NA POGODĘ.

Pogody dla tego na pewne przepowiedzieć nie można, ponieważ powietrze i ziemia nie są wszędzie równe.

Każda kobieta, która suszy bieliznę wie, że powietrze połyka wilgoć, jeżeli się wywiesi lub wystawi mokre przedmioty na powietrze. Kobieta wywiesza bieliznę po praniu tam, gdzie wiatr najwięcej wieje, aby szybko wyschła, bo wiatr prędzej ususzy, aniżeli najlepsze słońce bez wiatru.

Zkąd to pochodzi?

To pochodzi ztąd, że suchy wiatr lub suche powietrze połyka wilgoć, a więc suszy przedmioty mokre. Jeżeli nie ma wiatru, to powietrze połknąwszy dosyć wilgoci, pozostaje nie ruszając się na przedmiocie mokrym, i już mało co połyka wilgoci, przedmiot wystawiony na powietrze nie schnie. Lecz skoro powstanie nieco wiatru, powietrze napiwszy się wilgoci z mokrego przedmiotu idzie dalej, coraz nowe powietrze suche przychodzi, połyka wilgoć i idzie dalej, a przedmiot wnet się wysuszy, bo powietrze wilgoć zje.

Podobnie wiatr wysusza więcej rolę, aniżeli słońce.

Nie ciepło suszy bieliznę, bo kiedy zimą tak zimno, że bielizna na linie zmarznie na róg, to jednak się wysuszy, byle był wiatr, bo wiatr suszy, przemy-

kając ciągle nowe powietrze przez bieliznę. Każdy wie, że kiedy się wyszoruje podłogę, to ona najprędzej wyschnie, skoro się pootwiera drzwi i okna, aby przewiewało powietrze. Gdyby się napaliło w izbie mocno, toby podłoga tak prędko nie wyschła.

Z tego ta nauka, że powietrze połyka wilgoć, cząstki wilgoci, dla tego ubywa wody ze szklanki, którą postawisz w otwartem oknie. Jeżeli szklanka z wodą stoi długo w oknie, to woda całkiem wyschnie, powietrze i wiatr wypiją wodę.

Lecz co robi powietrze z tyle wody, którą wypije? Powietrze i wiatr lecą przez wodę morską, jeziora, rzeki, źródła, bagna, wilgotne bory, a wszędzie zabierają cząstki wilgotne. Gdzież się podzieją te cząstki wodne? Cząstki wodne gromadzą się razem, zgęszczają się, i z tego powstają chmury i obłoki, zkąd znowu spadają na ziemię jako mgła albo deszcz, jako rosa, śron, śnieg, grad.

O tych sprawach ludzie mają często dziwne pojęcia, a mylne. Niektórzy myślą, że chmury to jakoby wielki worek, w którym jest deszcz, a czasem z worka wylewa się na ziemię. To zupełnie fałszywie. Chmury niczem innem nie są jak mgłą w powietrzu, a mgła niczem innem nie jest, jak chmurą na ziemi. Można sobie wyobrazić, w jaki sposób powstają chmury i mgła, jeżeli się uważa na samego siebie. Komu zimno w ręce zimą, ten sobie chucha w ręce, które skutkiem tego stają się wilgotne. Chuchnij na szybę suchą a osadzi się wilgoć na szkle. Zkąd to pochodzi? To pochodzi ztąd, że powietrze, które wychodzi z ust człowieka, zawiera w sobie cząstki wodne zebrane z krwi w ciele ludzkiem. W powietrzu ciepłem nie widzimy owych cząstek wodnych, ponieważ wyglądają jak powietrze, zaraz jednak stają się widoczne, skoro się oziębią, i tworzą mgłę, jeżeli się jest zimą w zimnej izbie. Jeżeli się wtenczas chucha na zimne przedmioty, to tworzą się krople, które nawet marzną albo przemieniają się w śnieg, a kiedy bardzo zimno, to tworzy się z oddechu lód na wąsach mężczyzn w podróży lub przechadzce. W cieple nie widać części wodnych w oddechu, lecz widać je w zimnie jako mgłę we większem zimnie jako kroplę wody, w jeszcze większem jako lód. Podobnie przemienia powietrze części wodne, jakie połyka, we mgłę, deszcz, śnieg, lód, podobnie jako się w to przemieniają części wodne w oddechu człowieka.



Powstańcy armeńscy.

Skoro warstwa powietrza zawierająca w sobie cząstki wodne spotka się z warstwą zimniejszą powietrza, to części wodne zaraz się przemieniają w mgłę, czyli w chmurę, ponieważ chmura jest mgłą mniej lub więcej gęstą. Można się o tem naocznie przekonać w górach. Z dołu widać, że czubek góry jest w chmurze, skoro się wnijdzie na czubek, to nie widać nic innego, jak tylko mgłę wilgotną. Możeby kto myślał, że

chmura tymczasem się rozeszła, kiedy wchodzono na górę, lecz zeszedłszy, znowu się widzi chmurę na czubku góry.

Części wodne powietrza tworzą więc mgłę, czyli tworzą chmury, obłoki. Chmura jeszcze nie jest deszczem, zależy to od okoliczności, czy będzie z niej deszcz. Łatwo pojąć, w jaki sposób powstaje deszcz. Jeżeli nad chmurą przechodzi powietrze cieplejsze i suche, to takowe bierze w siebie cząstki wodne chmury, podobnie jak powietrze suche i ciepłe bierze w siebie części mokre z bielizny. Chmury znikają, niebo się wypogadza, nie ma deszczu. Jeżeli zaś z chmurą łączy się powietrze jeszcze zimniejsze, wtenczas cząstki wodne się zgęszczają, z chmury tworzą się krople wody, nie mogą się utrzymać w powietrzu ponieważ są za ciężkie i spadają na ziemię jako deszcz. Spadając powiększa się kropla wody coraz więcej przez wilgoć w powietrzu będącą, z tego pochodzi, ze deszcz spada na ziemię w postaci wielkich kropli, kiedy z początku u góry wypatrywał tylko jako mgła. W rzeczywistości krople deszczu na dachu są mniejsze aniżeli te, które spadają na ziemię, n. p. na zamek królewski w Berlinie, wysoki spada $4 \frac{1}{2}$ cala mniej deszczu, aniżeli na plac przed zamkiem.

W podobny sposób tworzy się i spada śnieg. Jeżeli chmura wilgotna spotka warstwę powietrza bardzo zimną, natenczas mgła chmurna marznie i tworzą się małe płatki śniegu, spadając rosną i dochodzą do ziemi wielkie.

W podobny sposób tworzy się grad i krupy lub grad pomięszany z deszczem. W Petersburgu zimą było pełno ludzi w sali, stało się bardzo gorąco w sali, kiedy zewnątrz był okrutny mróz. Otworzono okno, powietrze zimne weszło do gorącego powietrza w sali i zaczął śnieg padać nie z nieba, lecz z górnej części sali, gdzie ciepłe powietrze naraz się oziębiło powietrzem przez okno wchodzącem. W ciepłem powietrzu było wiele wilgoci z oddechu ludzi.

OBRAZKI CZESKIEGO ODRODZENIA.

Z LISTÓW I OPOWIADAŃ EDWARDA JELINKA.

I.

Odrodzenie narodu czeskiego.

W chwili, kiedy na pewno już się zdawało, że nie ma czeskiego narodu, tlały słabe iskierki pod popiołem! Cudem przechowały się te iskierki — i im to zawdzięczają Czesi, że niepodlegli narzuconym losom, ale dźwigali się znowu i że znów zgłosili się do praw swoich narodowych, jakie im historya, poczucie godności własnej i tradycye wiekowe przekazały.

A jednak odrodzenie czeskie — to droga ciernista, pełna cierpienia walki wewnętrznej. Nikt nie wyliczy tych ofiar ani westchnień, które złączone są właśnie z epoką czeskiego odrodzenia, bo walki duchowej porównywać nawet nie można z walkami, które prowadzą się za pomocą bagnetów i armat.

Jakże wielka różnica pokazuje się między upadkiem czeskim i polskim. Wszystko to, co w Polsce po upadku państwa polskiego istniało, albo nawet kwitnęło, jako miłość do spraw narodowych, język, literatura itd., musiało się w Czechach dopiero tworzyć.

Dosłownie, w zupełności opuszczona była sprawa czeska i nic do jej poruszenia nie zachęcało. Półgłówkami, ludźmi dziecinnego poglądu i śmiesznymi idealistami nazywano takich, którzy mieli odwagę pracować nad uratowaniem »zgubionego« ludu.

Przecież sam Dobrowsky, jeden z pierwszych uczonych, który sam nieśmiertelne zasługi położył około czeskiego odrodzenia, miał wołać w pierwszych latach swej czynności do tych, co na dobre zajmowali się myślą odro-

dzenia Czechów: »Dajcie pokój martwym!«

Pierwszym warunkiem odrodzenia musiała być oświata i z nią pozyskanie nowego stanowiska dla języka czeskiego. Mając na uwadze stosunki wtedy istniejące, łatwo zrozumiemy, że myśl czeskiego odrodzenia spoczywała z początku w bardzo szczupłem gronie ludzi dobrej woli i że urzeczywistnienie jej i wprowadzenie w praktykę, było pracą prawie garstki tylko. Dopiero później zmieniła się pierwotna garstka, zwolenników coraz więcej przybywało i nareszcie przeniknął duch odrodzenia wszystkie prawie warstwy narodu.

Bo przecież ani Krakowa ani Pragi, w jednym dniu nie zbudowano!

Tych, co pierwsi się starali powołać naród czeski do nowego życia, słusznie nazywamy »wskrzesicielami« i o nich to wypada przedewszystkiem wypowiedzieć słów parę. Myśl czeskiego odrodzenia nie wyszła z łona salonów, ani też nie znalazła w możnych i bogatych klasach swoich najdzielniejszych zwolenników; — przeciwnie, idea ta gorąca i święta, wyłoniła się z pod słomianej strzechy, z chaty biednego ludu, gdzie rodziły się dzieci, nad kolebkami których śpiewały dobre matki czeskie tylko czeskie piosenki. Z biednego prawda, jednak zdrowego szczepu ludu wyszli wieszcze, pełni natchnienia, zapału i poświęcenia. Owszem, tylko dzieci z ludu czuć mogły z ludem, rozumieć czego mu trzeba i jakimi środkami powołać go można do nowego życia. Trzeba było ludzi chcących pracować bez pretensyi i umiejących walczyć z tysiącznemi przeszkodami. Urodzeni w skromności i przyzwyczajeni od dzieciństwa do życia ciernistego rzucili się do roboty dla swej myśli, z wypróbowanym charakterem, z wolą całego serca i całej duszy, z hasłem »aż do końca!« Dalecy od wszelkich złudzeń, jednak pełni prawego patryotyzmu, walczyli zawsze z teraźniejszością i pracowali dla przyszłości. Nie przeceniali swoich sił, lecz byli zadowolnieni rezultatami nawet najskromniejszemi i chociaż nieraz mówiło przeczucie, jakoby siły czeskich wskrzesicieli nie mogły sprostać stawionym przeszkodom, przecież nigdy nie zakładali rąk w nieczynności. »Dajcie spokój martwym!« wołano do nich nawet z grona ludzi tego samego pokolenia i pochodzenia, jednak oni byli ufni w wierze swojej i nie odstąpili ani na krok od pracy przedsięwziętej. »Porzućcie panowie trudy zbyteczne, bo nie ma ratunku, — trupa ożywić niepodobna« wołano, lecz dzięki Bogu, głosy te przepadały wśród szlachetnych starań i pracy. Wiadomo na przykład, że nawet takiemu Jungmannowi, patryarsze literatów czeskich, nie oszczędzono zniechęcających nauk. Mówiono mu raz, żeby się zanadto gorąco nie zajmował sprawą czeskiego języka i piśmiennictwa. »Pan nadaremnie robi sobie nieprzyjaciół w swoim zawodzie (wtedy był Jungmann profesorem), pańskie działanie będzie przeszkodą w jego karyerze.... i na co to; stać się nawet może, że pan będziesz Czechem ostatnim!« Wtedy odpowiedział pełen powagi uczony Jungmann: »Jeżeli istotnie istnieją względem nas tak smutne stosunki, to niech się dzieje wola Boża... Ja jednak wolę być i zostać Czechem — nawet ostatnim!«

Z takiem więc wewnętrznem przekonaniem spotykamy się u czeskich wskrzesicieli, którzy to mają wspólnego, że całe swe życie w zupełności ofiarowali szlachetnej myśli, bezinteresownie poświęcając je swemu miłemu narodowi.

A jednak, dążenia tych mężów miały ogromne powodzenie. Pierwsi wskrzesiciele Czechów nawet we śnie nie spodziewali się, by czeskie odrodzenie takich jak obecnie mogło dosięgnąć rozmiarów. Ztąd tłumaczy się ogólna, powszechna radość z każdej świeżo wydanej książki czeskiej, z każdej pieśni czeskiej głośno wyśpiewanej, z każdego prawie słowa czeskiego głośno publicznie wypowiedzianego.

Rozpatrując dziś zasługi owych pierwszych wskrzesicieli czeskich, oceniając ich zapał i przedewszystkiem ich wytrwałość, mimowoli przypominamy

sobie piękną bardzo legendę czeską »o rycerzach zamkniętych w górze Blaniku.« Tradycya ludu powiada, że tam w jaskiniach śpi wojsko, które wtedy, kiedy w Czechach będzie najgorzej, kiedy nieszczęście w kraju będzie największe i najsmutniejsze nastaną chwile, obudzi się, wstaną rycerze w Blaniku i góra stanie otworem! Wystąpi potem z góry dzielne wojsko, a na czele jego wódz na białym koniu z rozpostartym proporcem w ręku; wojsko to wypędzi wrogów, ziemię wyzwoli i »uschłe drzewa zazielenią się znowu i zakwitną!«

Otóż prześliczna legenda o rycerzach blanickich spełniła się zupełnie, bo nie inaczej jak tylko »rycerzami blanickimi« nazwać należy tych mężów, którzy ocalali naród czeski w chwili, gdy o jego istnieniu ogólnie wątpiono. Oni wszyscy podobni są do dzielnych generałów, którzy nie tylko bitwy wygrywali, ale którzy pod sztandar swój i liczne legiony nowych harcowników powoływać umieli.

Jednocześnie z dążeniem patryotów rozwijało się w Czechach poczucie słowiańskie. Krzepiącą zapewne myślą musiało być dla garstki ludzi tak gorąco kraj swój kochających przekonanie, że i za granicami nieszczęśliwej ojczyzny, istnieją ludy i narody, które pochodzą z jednego wspólnego szczepu i które mając po większej części wspólnych też wrogów, nie obojętnie będą patrzeć na naród tonący i walczący z falami losów. Pokrewieństwo owo słowiańskie, jakie szczepy słowiańskie pobratymcze od dawnych czasów łączyło — nie mogło być obojętne pierwszym wskrzesicielom narodu czeskiego, owszem, ono było dla nich pobudką i nadzieją wśród pracy i starań patryotycznych.

Stanęli więc ludzie dobrej woli na posterunkach pracy narodowej, każdy na swojem miejscu, każdy świadom obowiązku, że coś trzeba robić dla dobra całego kraju. Jedni pielęgnowali naukę, drudzy pracowali nad oświatą ludu, inni torowali drogę dla dobrobytu ogólnego. W szeregach wskrzesicieli znalazł się taki szlachetny i uczony Jungmann, co przez całe życie pracował nad olbrzymim słownikiem, aby wskazać jaki to bogaty i piękny jest język ojczysty Czechów; zjawił się taki Palacky, co całe życie poświęcił spisaniu dziejów narodu czeskiego, aby przed światem wskazać wielką przeszłość jego, czasy sławy i chwały, aby własny naród z dziejów tych czerpać mógł otuchę i doświadczenia. Był taki Szafarzyk, co znów całe życie pracował nad wielkiem dziełem o starej spólnej Słowiańszczyznie, był taki Kollar, co pieśniami swemi patryotycznemi pobudzał i porywał młode pokolenia. Był taki Karol Havliczek, co w znakomitej w swej gazecie i na mównicy gorąco bronił prawa ludu czeskiego, a za to cierpiał we więzieniu. Do dziś dnia żyje jeszcze czcigodny dr. Fr. L. Rieger, jeden z tych, co stali przy kolebce z martwych wstawającego narodu, poświęcając mu bezinteresownie życie swe. (Ciąg dalszy nastąpi).

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Powstańcy armeńscy. Gazety doniosły o wielkich okrucieństwach, jakich się dopuściło wojsko tureckie na Armeńczykach. Niektórzy głoszą, że rząd turecki słusznie ukarał rozbójników armeńskich; drudzy twierdzą, że nie chodziło przy tem o rozbojników, tylko o ludność armeńską, która gnębiona przez Turków z rozpaczy za broń chwyciła, ażeby wybić się na wolność.

Armenia, kraj górzysty, leży w Azyi między Kurdystanem, Mezopotamią, Azyą Mniejszą i Aderbeidżanem. Od wieków zamieszkuje ją ten sam szczep i mimo wielkich prześladowań, wygubić się nie da. W dawniejszych czasach mieli Armeńczykowie własnych królów, później zaś byli pod obcem panowaniem, Asyryjczyków, Medów, Persów, Seleucydów. Około r. 223 wybili się znowu na wolność i mieli własnych królów. Niedługo jednak podbili ich Rzymianie, później Arabowie, Grecy, Kurdowie, a wreszcie Turcy.

Biedny ten naród ciągle gnębiony najokrutniej i niejako na zagładę skazany, przetrwał jednak aż do dziś i swej narodowości wydrzeć sobie nie pozwala. Piękny daje przykład wszystkim uciśnionym narodom.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor odp.: Adam Napieralski w Bytomiu.

Anioł Pański,
wybawieniem od śmierci.

Zdarzenie prawdziwe.

W Hiszpanii toczyła się przed laty zacięta walka między dwoma książętami hiszpańskimi, Don Alfonsem i Don Karlosem, z których każdy chciał zostać królem Hiszpanii. Jednym z najwierniejszych przyjaciół Don Karlosa był możny pan, nazwiskiem Don Zawala. W pewnej bitwie zabrano tego pana do niewoli i pół godziny potem stawiono przed sąd wojenny, który po krótkiej naradzie skazał Zawalę na śmierć.

— Kiedy? — zapytał więzień.

— Pół godziny przed zadzwonieniem na »Anioł Pański«, — odpowiedział przewodniczący sądu.

Warta odprowadziła Zawalę do więzienia, dokąd zawołano księdza, aby skazanego przygotował na śmierć.

Wieczór nadszedł. Drzwi więzienia się otwarły, a oficer rzekł do Zawali:

— Już czas!

Zawala wstał z ławy i spokojny wyszedł, ażeby się udać na miejsce, gdzie miał zostać rozstrzelany.

Na drodze, którą postępował, stało wiele ludzi, albowiem chcieli widzieć sławnego dowódzcę Don Karlosa.

Nakoniec orszak z więźniem przybył na plac. Wojsko ustawiło się w około, a żołnierze, którzy mieli do Zawali strzelać, byli w pogotowiu.

— Baczność! — zakomenderował oficer.

Wtedy nastała taka cisza dokoła, że można było słyszeć szum skrzydeł ptaka, przelatującego nad głowami widzów.

Oficer wystąpił dwa kroki naprzód i przekonawszy się wzrokiem, że wszystko w porządku, zakomenderował:

— Cel!

Tu siedm karabinów skierowało się prosto w serce Zawali wszyscy obecni z drzeniem serca oczekiwali dalszej komendy. Oficer miał ją właśnie wydać, gdy w tem odezwał się z wieży kościelnej dzwonek na »Anioł Pański«.

W Hiszpanii tak wielką jest pobożność ludności, że w chwili, gdy się dzwonek odezwie, każdy zaprzestaje pracy i modli się. Dla tego też na dźwięk dzwonka żołnierze opuścili karabiny do nogi, a oficer zdjął hełm. Zawala zaś upadł na kolana, ażeby po raz ostatni w życiu uczcić Najświętszą Pannę Maryą i polecić się Jej przyczynie u Boga. Cały lud, który się na placu zgromadził, uczynił tak samo.

Gdy dzwonek zamilkł, a Zawala się podniósł, aby śmierć ponieść, usłyszano tętent konia, a wkrótce ujrzano oficera nadjeżdżającego, z białą chorągwią w ręku. Zawala został ułaskawiony!

Okrzyk radosny odezwał się dokoła, lud wznosił okrzyki na cześć Zawali.

A on wzruszony do głębi, padł na kolana i głośno począł dziękować Bogu i Najświętszej Pannie za wybawienie od śmierci.

Gdyby nie opóźnienie wyroku, spowodowane przez »Anioł Pański«, byłby już nie żył.

Pod Twoją obronę uciekamy się i my, święta Boża Rodzicielko.



FERDYNAND LESSEPS.

Ferdynand Lesseps.

Niedawno zmarł we Francyi sławny inżynier, Ferdynand Lesseps. Przed 20 laty nie było w Europie męża, którywy większej od niego sławy zażywał W tym bowiem czasie dokonał wielkiego i ważnego dzieła, a mianowicie wykopał kanał Suezki. Kanał ten łączy morze Śródziemne z Czerwonem, jest $22^1/_2$ mili długi, 100 metrów szeroki, a 8 metrów głęboki. Na miejscu kanału był dawniej stały ląd, łączący Afrykę z Azyą. Gdy kanału nie było, okręty płynące z Europy do Indyi (w Azyi) musiały objeżdżać całą Afrykę w około. Te-

raz przejeżdżają przez kanał Suezki, a przeto podróż trwa znacznie krócej, niż dawniej. Budowano go od 1858 do 1860 roku. Na tej budowie dorobił się Lesseps sławy i majątku.

Później zabrał się do przekopania przesmyku Panamy, łączącego Amerykę Srodkową z Południową i tam chodziło o wykopanie kanału, który miał połączyć ocean Atlantycki z oceanem Spokojnym. Tego dzieła nie zdołał dokonać, zabrakło środków pieniężnych, nieuczciwi pomocnicy jego okradli ludzi i towarzystwo, założone w tym celu, zbankrutowało. Ludzie stracili miliony, mianowicie też biedniejsi. Przed niedawnym czasem sąd skazał Lessepsa i jego pomocników na ciężkie kary więzienia. Lesseps był już wtedy bardzo chory, przeto rząd więzienie mu darował. Szkoda, że zmarły sławne imię swoje splamił sprawą Panamską.

Szkoła gospodarstwa kobiecego

i pracy domowej dla dziewcząt polskich w Śremie,

założona w celu kształcenia dziewcząt we wszelkich gałęziach pracy w zakres obowiązków życia domowego wchodzącej, rozpoczyna kurs nowy z dniem 15-go Stycznia 95 roku i przyjmuje dziewczęta po 14-tym roku życia.

Kurs trwa rok jeden (może przecież być dłuższym, jeżeli uczennica gruntownej z poszczególną rzeczą się chce obznajmić) i obejmuje:

1. Kucharstwo: Urządzenie spiżarni i kuchni, zakupno wiktuałów, rozpoznawanie ich dobroci, gotowanie, pieczenie bułeczek, placków, ciast, solenie i wędzenie mięsa, robienie kiszek, serwelat, smażenie konfitur, robienie konserw, przechowywanie owoców i jarzyn.
2. Pranie i prasowanie bielizny białej i kolorowej, wełnianych i jedwabnych materyi, koronek, haftów, firanek.
3. Składanie, maglowanie i cerowanie bielizny.
4. Sprzątanie pokoi i sługiwanie przy stole.
5. Szycie ręką i maszyną.
6. Krój sukien i bielizny (haft i robótki na życzenie).
7. Chodzenie koło krów, świń, prosiąt, drobiu.
8. Ogród, obejmuje cieplarnię, inspekta, warzywnictwo i kwiaty.

Teoretyczne wiadomości obejmują:

1. Naukę katechizmu.
2. Pisanie listów i wypracowań na temat zajęć gospodarczych.
3. Rachunki gospodarcze.

Będą także uczennice obeznawane

1. z obowiązkami gospodyni domu,
2. z rozkładem czasu i pracy w zajęciach gospodarczych,
3. z opieką nad dziećmi i domownikami,
4. z zarządzeniem i prowadzeniem gospodarstwa według wymagań hygieny i tak:
   a) co do mieszkań — utrzymanie jego, przewietrzanie, desynfekcya, oświetlenie, opalenie,
   b) co do odzieży, — cel, wybór i znaczenie hygieniczne, sposoby prania, czyszczenia i przechowywania sukien.
   c) co do pokarmów, — skład ich chemiczny i własność hygieniczna (oraz dla tych uczennic, które tego potrzebują, sposób urządzenia i podawania śniadań, obiadów, kolacyi).

Dążeniem zakładu jest, aby uczennice wydoskonaliły się we wszystkich wyżej wymienionych przedmiotach, jeżeli zdrowie ich i siły na to pozwolą. Czas wyuczenia poszczególnego przedmiotu ściśle nie oznaczony; zależy od stopnia wykształcenia i zdolności uczennicy, dla jednej więc może być krótszy, dla drugiej dłuższy. Przy końcu roku egzamin i tak: w kuchni uczennica winna 10 obiadów samodzielnie ugotować; w pralni wyprać i wyprasować wyznaczoną jej bieliznę; w szyciu skroić i uszyć koszulę, kaftanik i suknię.

Uczennice winne się ściśle podporządkować pod regulamin zakładu, który na wstępie przedłożonym im zostanie.

Uczennice wykonują wszystkie prace w zakładzie, służby nie ma wcale.

Płaca roczna wynosi od 300 m. do 450 m. w kwartalnych ratach praenumerando, za utrzymanie i naukę. Doktor roczny. Uczennice płacą tylko aptekę. — Za szkody zrządzone przez nieuwagę albo zaniedbanie odpowiadają uczennice.

Porządek dnia. Uczennice wstają o godzinie 6-tej zimą i latem. — Na ubranie się, wyczyszczenie miednicy i łóżka posłanie przeznaczone pół godziny, poczem wspólny pacierz.

O godzinie 7-mej śniadanie, poczem każda uczennica udaje się do przeznaczonych jej zajęć w gospodarstwie pod dozorem nauczycielki.

O ½10-tej drugie śniadanie. O 12-tej obiad, poczem rekreacya do godziny pół do drugiej. Popołudniowe godziny przeznaczone od 3-ciej do 6-tej na naukę szycia i robótek. O 6-tej kolacya, poczem lekcye wymienione w programie; następnie pacierz wspólny. O dziewiątej udają się uczennice na spoczynek.

Do kościoła w Niedzielę i święta uczęszczają uczennice w towarzystwie przełożonej albo nauczycielki.

Na pisanie listów przeznaczona jest Niedziela po nieszporach.

Opiekunym szkoły jest ksiądz Patron Wawrzyniak.

Szkoła powyższa jest nadzwyczajnie ważna i może oddać wielką przysługę naszemu społeczeństwu. Ma ona na celu wydoskonalenie dziewcząt polskich w domowem gospodarstwie. Nikt nie zaprzeczy, że w tym kierunku za mało się u nas robi; mianowicie też córki mieszczan i gospodarzy, gdy wyjdą ze szkoły, wcale się już nieraz nie kształcą, bo niektórzy rodzice sądzą, że im już nic nie potrzeba. Niemcy z tych stanów postępują inaczej; zazwyczaj posyłają jeszcze córki swe albo do podobnych szkół, albo też do rodzin mieszczańskich, gdzie wychowanie ich i wydoskonalenie w kobiecem gospodarstwie uzupełnione zostanie. U nas tak bywa: mienniejsi poślą córkę na pensyą, gdzie wychowa się na »panienkę«, biedniejsi zaprzągną ją zaraz do roboty co tak na siły dziewczęcia, jak i na dalsze jej wykształcenie gospodarskie często ujemnie wpływa.

Niech matki nasze nie mówią: »Ja także nigdzie nie byłam na nauce, a dam sobie radę,« — lecz niech sobie rozważą, iż tu o przyszłość ich dzieci i dalszych pokoleń chodzi. Musimy naprzód postępować we wszystkiem, co dobre, a jeżeli na co, to właśnie na doskonałe wychowanie dziewcząt nie powinniśmy szczędzić grosza. Weźmy sobie za przykład naród czeski! Jakie to tam gospodynie doskonałe, zaradne, oszczędne! Jaka tam czystość w całym domu, jaki porządek w spiżarni, kuchni! Jak umiejętne i zyskowne gospodarstwo kobiece! Aż uciecha, — a przedewszystkiem też zysk, boć temu nikt nie zaprzeczy, że im gospodyni lepiej się zna na gospodarstwie swojem, tem lepiej potrafi je tak prowadzić, aby zysk przynosiło. Mówią, że »żona więcej w zapasce może wynieść z domu, niż mąż furą nazwozi;« — to się rozumie o niegospodarnej żonie. Szkoła powyższa jest środkiem skutecznym na to, aby takich żon było coraz mniej. Wołamy na rodziców polskich: Kształćcie córki wasze na dobre żony! Do właściwości zaś dobrej żony należy także, aby też była dobrą, umiejętną, oszczędną gospodynią.

Kierunek powyższej szkoły jest taki, że każdy ojciec i każda matka z zaufaniem dziecko swoje posłać tam może. Z programu widzimy, że nietylko w sprawach gospodarstwa, ale także w sprawach duchowych uczennice kształcić się się mają. Rozum i serce ich ma się także doskonalić, a dusza upiększać; całe życie zakładu opiera się na fundamencie katolickim i swojskim, rodzimym. Ztąd wynika, że wyjdą z niej dziewczęta nietylko jako doskonałe gospodynie, ale także jako dobre katoliczki i dzielne obywatelki.

(Ktoby chciał jeszcze dalszych objaśnień, niech pisze do przełożonej szkoły, p. F. Szczerbińskiej w Śremie (Schrimm).

Praktyczne rady.

— **Przeciw bólowi zębów.** Korzeń bluszczu leśnego, który można wykopać w każdej porze roku, ugotować w miękkiej wodzie i płynem tym płukać, g y ząb boli; ból ustąpi natychmiast.

— **Próba nafty.** Jeżeli się kto chce przekonać o dobroci i gatunku nafty, w domu używanej to wlać kilka kropel na spodek i wrzucić dopalającą się zapałkę; jeżeli chwilkę pływając zagaśnie, jak to się dzieje, gdy ją wrzucimy do oliwy, natenczas jest nafta dobrą i bezpieczną.

Rozmaitości.

* **Tak anglicy, jak francuzi** i belgijczycy przypisują sobie pierwszeństwo użytkowania gazu do oświetlenia. We Francyi Lebon już w r. 1798 zaczął go wydobywać z węgla kamiennego. W Anglii Winsor i Murdofft otrzymują w r 1798 patent na wyrabianie gazu i oświetlają nim

Figiel chłopców.

Jak przy pewnym ślubie



nietylko młoda para,



ale i ci, którzy się przyglądali



zostali „połączeni“



i jakie zawikłanie



z tego powodu powstało.

sale fabryczne Fultona i Watta w Soho. Pierwszeństwo jednak tego pożytecznego odkrycia należy się dwom profesorom uniwersytetu w Lowanium, Piotrowi Minkelers i Van Bocaute, którzy w r. 1783 napełniając gazem balony dla księcia d'Aremberg doszli przypadkiem, że gaz wydzielający się z węgla kamiennego może służyć do oświatlenia. Ale dopiero w r. 1811 jedna kawiarnia w Brukseli zaprowadziła u siebie oświetlenie gazowe. Dodać musimy, że wiele lat temu gaz znany był Chińczykom, którzy w tym celu kopali studnie w pokładach węgla kamiennego.

* **Cesarstwo rzymskie** było największe i najpotężniejsze za panowania Augusta. Granicą jego w Azyi był Eufrat, z zachodu dotykało Atlantyku, na północ sięgało Germanii, na południe dochodziło aż do pustyni Libijskiej. Rozległość jego wynosiła wtedy 4,000,000 mil kwadratowych, liczyło zaś ludności 100,000,000 dusz.

ŻARTY.

— Proszę pana profesora, Gwizdalski nazwał mnie osłem dardanelskim i posłał do djabła.
— No i cóż ty na to?
— Przyszedłem do pana profesora.

Stróż: Czy pan na kogo wyczekuje?
— Zapewne.
— Kogo pan oczekuje?
— Jutrzejszego dnia. b.

Zagadki z nagrodami.

Dwie zagadki podajemy dzisiaj do rozwiązania.

Pierwsza taka:

Narody, które zaniedbawszy swego — — —, chwytają się obcych i nimi między sobą — —, podobne są do — — — synów, którzy matkę — — z domu wyrzuciwszy, przyjęli przychodnią — — — i ją sobie za matkę — —. To można — — o niektórych Polakach. Wygnali za — matkę — —, a obcą przyjęli na — — matki. Nasza matka w — zarzucona, bez — — —, bez dostatku zostaje, w — — łatanych chodzić — —; ta zaś — — w klejnociki się — — naszej stroi, i suknie — — — nie do swego wzrostu ani — — robione bierze; zgoła z matki — — — — uczynili. Kto przez — — — język do umiejętności — —, ten idzie drogą — — —, otwarbitą i — — —; kto przez — — do tego końca zmierza, idzie manowcami i — — — — ścieżkami.

(Z pism ks. Włodka, Jezuity).

W powyższych zdaniach jest wypuszczonych 25 słów, oznaczonych kreskami. Rozwiązanie polega na tem, aby znaleść stósowne słowa, któreby zdania uzupełniły.

Druga zagadka taka:

Pierwsze znajdziesz w alfabecie,
Po za miastem drugie trzecie;
Samo drugie rzeką będzie
A wspak trzecie w liter rzędzie,
Gdy wszystko w całość zbierzemy
Nazwę miasta (na G.-Szl.) utworzymy.

Za rozwiązanie obu zagadek wyznaczamy następujące nagrody: **12 marek, 8 marek, trzy nagrody po 4 marki.** Nagrody wypłacimy **gotówką.** Kto chce, może zamiast pieniędzy wziąść książki. Przy nadesłaniu rozwiązania prosimy podać, czy pieniądze, czy książki mu nadesłać. Rozwiązanie należy przysłać najpóźniej do końca Lutego, dołączając kwit z poczty lub od agenta, jako nadsyłający „Światło“ na I kwartał 1895 sobie zapisał. W razie gdy więcej osób dobre rozwiązanie nadeśle, los rozstrzygnie, komu się nagrody dostać mają.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu.